

Robert Looby

Mówić „Masłowską” po niemiecku i po angielsku

Wojnę polsko-ruską pod flagą biało-czerwoną opublikowało w 2002 małe, niezależne wydawnictwo, czyniąc ze swojej autorki, Doroty Masłowskiej, sensację. Olaf Kühn przełożył powieść na niemiecki w 2004 a już zdążył się ukazać jej trzeci nakład. Angielski przekład Benjamin Paloffa ukazał się z kolei w Marcu 2005.

Powieść jest napisana w pierwszej osobie i opowiada o wydarzających się w ciągu kilku dni przygodach odurzanego amfetaminą Andrzeja Robakowskiego („Silnego”), osadzając je na tle wojny polsko-ruskiej w mieście. Ponieważ narrator jest pod wpływem narkotyków, trudno właściwie zorientować się, co to za wojna oraz ile z tego co opisuje zdarza się naprawdę a ile jest halucynacją. W powszechnym mniemaniu Silny uchodzi za dresiarza (patrz okładka), powieść mianowano zatem pierwszą polską „powieścią dresiarzką” (Zaleski 2002).

Użycie przez Masłowską potocznego, soczystego, często wulgarnego i nieprzywoitego języka zwróciło uwagę krytyków i podzieliło ich opinie. Niektórych odpycha użycie brzydkich słów, inni stwierdzają, że autorce nie udało się poprawnie odzwierciedlić języka dresiarzy. Broniąc Masłowskiej Jerzy Pilch utrzymuje, że stworzyła ona swój własny język. Nie jest on tym, co słychać na co dzień w tramwaju: język i rzeczywistość Silnego istnieją tylko na kartkach książki i jego pozorne naśladownictwo podkreśla talent Masłowskiej (Pilch, 2003). Niniejszy szkic porównuje próby oddania tego języka podejmowane przez niemieckiego i angielskiego tłumacza powieści.

Obaj tłumacze trzymają się dość blisko oryginalnego tekstu ale mają odmienne podejścia do zagadnienia. Wydaje się, że Paloff woli zachować „obcość” tekstu, przekładając frazeologizmy, struktury składniowe, specyficzne cechy języka polskiego bezpośrednio na angielski. Trudno z kolei oskarżać Kühla o nadmierne „naturalizowanie” – powieść pozostaje wyraźnie polska w niemieckiej wersji – ale nie boi się on zastępować typowych, polskich frazeologizmów niemieckimi i ingeruje w tekst częściej niż Paloff.

Zachowanie obcości oryginału dąży do uprzywilejowania języka oryginału kosztem języka docelowego (Robinson 1998 : 125-127; Venuti 1998 : 240-244). Istnieje niebezpieczeństwo, że nadmiar szacunku dla języka oryginału może pociągać za sobą lekceważenie osobistego stylu autora. Nie bez powodu mówi się, że „ulica mówi Masłowską” (Pilch 2003). Nie wiadomo do końca dlaczego Masłowska napisała powieść w taki a nie inny

sposób ale należy wątpić, że chciała zmienić angielszczyznę. Oddając wyraz „*jakiś*” nie za pomocą przedimka nieokreślonego, który oczywiście nie istnieje w języku polskim, tylko z dosłowniejszym „*some*,” Paloff jednak wprowadza do angielszczyzny sposób wyrażania się, który jest charakterystyczny dla polskiego, a nie – dla samej tylko Masłowskiej.

Lecz naturalizowanie też niekoniecznie traktuje autora z należytyym szacunkiem. W niemieckim przekładzie „*Silny, nie pierdol od rzeczy*” (97) staje się „*Starker, quatsch nicht Soße*” (113, „*Silny, nie bredź sosu*”), co łagodzi nieprzyzwoitość oryginału. Z kolei „*zwyrol*” (96) staje się „*zwyrodnialcem*” („*Abartiger*,” 112) a „*robot*” (88) staje się „*malarzem*” („*Anstreicher*,” 103)¹. Przy zastępowaniu emocjonalnie zabarwionych, naładowanych znaczeniem słów oryginału neutralnymi, standardowymi niemieckimi słowami, gubi się pogardliwy odcień znaczenia przyrostku „-ol.”

Płynność naturalizowanego przekładu *Wojny polsko-ruskiej pod flagą biało-czerwoną* stwarza pozór gładkości lektury oryginału. Wskazują na to trudności pojawiające się już przy tłumaczeniu samego tytułu. Nie sposób przełożyć go na coś strawnego ani po angielsku ani po niemiecku. Tak więc w obu przypadkach tytuł zmieniono. Niemiecka i amerykańska wersja brzmią *Biała królowna i rosyjska czerwień*, a brytyjska wersja – po prostu *Białe i czerwone*. Lecz są one mylące. Nie chodzi bowiem o komunizm, ani też nie jest to żadna bajka.

Pojawia się pewien problem, kiedy tłumacz chce zachować obcość tekstu (czyli „przenieść czytelnika do tekstu”), a mianowicie taki, że czytelnik „naiwny” (nie znający języka oryginału) nie wie, czy niekonwencjonalne frazeologizmy, dziwne zwroty, gramatyczne wypaczenia i czasem nawet *realia*, są obecne w tekście dzięki pomysłowości autora, strategii tłumacza, czy charakterowi języka oryginału. Problematyczne są również przekłady, które oswajają tekst: czytelnik nie wie, czy frazeologizmy, które spotyka są mu tak dobrze znane ponieważ (a) tłumacz umyślnie szukał rodzimego odpowiednika w języku docelowym; (b) język oryginału i język docelowy używają tych samych frazeologizmów; (c) mówca używa frazeologizmów języka docelowego w tekście oryginału. Ostatnia możliwość nie jest tak nieprawdopodobna, jak mogłoby się wydawać. Weźmy na przykład zwrot „*enough already*,” znany z takich Amerykańskich seriali jak *Kroniki Seinfelda* i *Przyjaciele*. Polski przekład brzmi „*dosyć już*,” co jest normalne dla polszczyzny. Jednak „*enough already*” nie jest typowo angielskie (przynajmniej do niedawna). Zwrot ten jest typowy dla Nowego Jorku, prawdopodobnie jest kalką z jidysza (*Kroniki Seinfelda* to historia o żydowskim komiku z Nowego Jorku).

¹ Numery w nawiasach odnoszą się do następujących wydań: Masłowska (2003), Masłowska (2005), Masłowska (2004).

Jednak przekłady, które zachowują obcość tekstu (czy też– języka?), ze swej natury osobliwe, prowokują czytelnika do zadania pytania: „Skąd to albo tamto pochodzi? Czy od autora, tłumacza czy z języka”?

W przypadku takiej powieści, jaką jest *Wojna polsko-ruska pod flagą białą-czerwoną*, w której wszystkie zdarzenia są nam relacjonowane przez narratora w pierwszej osobie, ten problem staje się bardzo ważny. Bez przypisów albo innych wskazówek od tłumacza, angielskojęzyczny czytelnik po prostu nie wie jak rozumieć takie frazeologizmy jak choćby „[I write poetry] Straight into the drawer” (69) („[piszę] na razie do szuflady” (54)). Może jest to charakterystyczne dla mówiącego (Andżeli); może jest to typowe dla odurzonego Silnego, który tak pamiętał albo tak pokręcił to, co ona rzeczywiście powiedziała; albo może to jest zwykły, codzienny, polski zwrot, który znaczy „pisać coś, nie przeznaczając go do druku.” W tym przypadku, zadanie niemieckiego tłumacza jest łatwiejsze, ponieważ ten sam frazeologizm istnieje w języku niemieckim. Łatwe dla tłumacza nie znaczy łatwe dla czytelnika, który może będzie zastanawiać się, czy „*Bislang die Schublade*” (64) pochodzi z lingwistycznych zasobów tłumacza, Silnego, Andżeli, czy z samego języka polskiego. Niemiecka wersja jest wyheblowana: nie ma drzazgi, na której uwaga czytelnika może się zahaczyć, wzbudzając jego zainteresowanie tym, co się dzieje w języku oryginału.

Angielski przekład skłania się do dosłownego przenoszenia polskich frazeologizmów do języka angielskiego a niemiecki do ich zamiany na niemieckie odpowiedniki (jeśli niemiecki odpowiednik nie jest identyczny z polskim):

Chińskie kazanie w polskim kościele narodowym (38) (w analogii do „tureckiego kazania;”
„chińszczyzna”: zawiły, niezrozumiały sposób wyrażania się)

A Chinese sermon in the Polish national church (46) (Chińskie kazanie w polskim kościele narodowym)

Böhmische Dörfer in der polnischen Nationalkirche (45) (Czeskie wioski w polskim kościele narodowym)

Paloff unika wyrażenia „double Dutch,” konwencjonalnego angielskiego idiomu znaczącego tyle co „chińskie kazanie”. „*Böhmische Dörfer*” jest konwencjonalnym niemieckim idiomem, który znaczy to samo.

gówno ich to obchodzi (89)

it's got shit to do with them (116) (gówno ich to obchodzi)

Das geht sie einen Scheiß an (103) (gówno ich to obchodzi)

Przykład ten może wydać się komuś kontrowersyjny. Dla mnie angielska wersja brzmi trochę sztucznie (wolę „it’s got sweet F.A. to do with them” („słodkie F.A. ich to obchodzi”) albo „it’s none of their goddamn etc. business” („to nie ich sprawa do cholery jasnej” etc.)) ale pewnie są tacy, dla których „it’s got shit to do with them” nie rzuca się w oczy ani jako egzotyka ani jako wymysł Paloffa. Przytaczam ten przykład ponieważ uwypukla on trudność wybrania „poprawnego” przekładu. Oryginał polski (jak i niemiecki przekład) nie zwraca na siebie uwagi i w żaden sposób nie jest charakterystyczny tylko dla Masłowskiej ani dla stworzonej przez nią postaci Silnego.

poznam kulturalnego chłopca (142)

I’ll meet a nice cultured boy (190-191) (Spotkam miłego kulturalnego chłopca)

möchte einen kultivierten Jungen ... kennen lernen (166) (chciałbym poznać kulturalnego chłopca)

W tym przypadku angielski tłumacz trzymał się bardzo blisko oryginału. Można przekładać „poznam kogoś” jako „I will meet,” ale w ogłoszeniach personalnych zamieszczanych w rubryce pt. samotne serca pisze się po angielsku „would like to meet” albo nawet „WLTM.” Można by twierdzić, że polskie ogłoszenia są bardziej optymistyczne („poznam” a nie „chciałbym poznać”) niż angielskie i przekład po prostu wiernie oddaje ten optymizm. Angielski przekład zatem wynika z umyślnej próby zachowania polskości oryginału. Niestety większość zwykłych czytelników, nic nie wiedząc o debatach translatorskich i – co bardzo ważne – nie będąc w stanie domyślić się oryginalnej polskiej struktury, będzie po prostu wprowadzona w błąd przez zbyt dosłowny przekład.

Wracam do pokoju, gdzie jest istna sodomia, gomora, syf, malaria, umór (40)

I return to the room, where it’s utter Sodom and Gomorrah, syph, malaria, the plague (49)

(Wracam do pokoju, gdzie jest istna Sodoma i Gomora, syf, malaria, zaraza)

Ich komme ins Zimmer zurück, da ist das reinste Sodoma<,> und Gomorrha, Malaria,

Dreckstall, zum Verrecken (47) (Wracam do pokoju, gdzie jest istna Sodoma i Gomora, malaria, brudny chlew do zdechnęcia)

Wyrażenie „sodoma i gomora” (pomijam fakt, że Silny mówi „Sodomia,” ale nie „Gomoria”) jest o wiele rzadziej spotykane w języku angielskim (o ile w ogóle) niż w polskim ale można je przełożyć dosłownie bez większej obawy, że czytelnik go nie zrozumie, bo biblijna

opowieść jest dobrze znana w języku docelowym. Jest to przykład zręcznego zachowania obcości: przekład jest wierny, wzbogaca język angielski, i dzięki niezwykłości idiomu czytelnik uświadamia sobie różnice między polskim a angielskim. Podobnie można mówić o transplatacji mało znanego (w angielszczyźnie) „syfu,” chociaż szansa, że czytelnik nie zrozumie tego słowa jest większa. Niemiecki tłumacz nie ryzykuje syfilisa, zastępując słowo bardziej konwencjonalnym „*Dreckstalle*,” wzmacniając go „*zum Verrecken*.”

Wtedy coś mi przestaje grać (125)

Then something within me stops playing (167) (Wtedy coś we mnie przestaje grać)

Dann kommt mir irgendwas Spanisch vor (146) (Wtedy zdarza mi się coś hiszpańskiego)

Znowu Paloff przekłada (choć nie do końca dosłownie), Kühn natomiast interpretuje i pisze na nowo. Mimo że przeciętny niemiecki czytelnik nie wie, czy zwrot pochodzi od tłumacza, od Masłowskiej, czy z języka polskiego, jest mniej prawdopodobne, że będzie zastanawiać się nad tą kwestią, bo naturalne, niemieckie idiomy, poprawnie użyte w odpowiednim kontekście nie zwracają na siebie uwagi. Paloffa podejście do sprawy ma zaletę – jeśli uważa się ją za zaletę – że czytelnik przynajmniej myśli o tym, skąd pochodzi dane wyrażenie. Proces czytania jest „zakłócony” przez niezwykły zwrot ale nie w tak drastyczny sposób jak w przykładzie „*I'll meet a nice cultured boy*”².

pierdolony pies ogrodnika, sam nie spali, a drugiemu nie da (166)

fucking gardener's dog, he doesn't smoke it down himself, and he doesn't give it to someone else (232) (pierdolony pies ogrodnika, sam nie spali, a drugiemu nie da)

blöder Fuchs, raucht selbst nicht auf und lässt andere nicht ziehen (194) (głupi lis, sam nie spali a drugiemu nie da się zaciągnąć)

Paloff wybiera dosłowny przekład, który można obronić twierdząc, iż sam kontekst sugeruje, że „*pies ogrodnika*” znaczy tyle co konwencjonalny angielski idiom „*dog in a manger*,” choć zawsze istnieje możliwość, że będzie to wzięte za idiom Silnego. Wybór Kühla budzi więcej wątpliwości. Nie mamy tu do czynienia z konwencjonalnym niemieckim idiomem, więc użyty zwrot sugeruje, że „głupi lis” jest albo polskim idiomem albo wyrażeniem Silnego.

Różnicę między Paloffa strategią przenoszenia czytelnika do tekstu a Kühla przenoszenia tekstu ku czytelnikowi widać na następującym - pozornie tylko prostym - przykładzie:

² Mona Baker uważa „zakłócenie” [„disruption”] procesu czytania za cel zachowania obcości (Baker 2000: 497).

Dzień dobry, szefie (88)
Good day, Boss (115) (Dzień dobry, szefie)
'Tach, Chef' (103) (Dzień, szefie)

Dla zwolenników zachowania obcości problem polega tutaj na tym, że wśród przekleństw i malapropizmów Silny często też używa dość wzniosłego stylu i czytelnik nie znając języka polskiego prawdopodobnie mylnie przypisuje formalność powitania (bo taki jest rezultat przekładu na język angielski) Silnemu. Czytelnik więc nie wdraża się w język. Mimo że „cześć” jest mniej formalne, „dzień dobry” należy do potocznego języku. „Good day” nie należy ani do potocznego angielskiego ani do Silnego. Czytelnik wprawdzie został przeniesiony – ale dokąd?

Kühl zastępuje „*dzień dobry*” powitaniem „*Tach*”, zamiast „*Guten Tag*.” Wydaje się, że „*Tach*” jest tym, co niemiecki Silny powiedziałby w takiej sytuacji. Ale Silny właśnie tak nie mówi w tym przypadku – używa neutralnego powitania, choć z dodaniem raczej nieformalnego słowa „szef.”

klamka została otwarta (158)
the lock was opened (212) (zamek został otwarty)
die Würfel gefallen (184) (klamka [została] zapadła)

„*Die Würfel [sind] gefallen*” znaczy tyle co „klamka zapadła” – a nie otworzyła się. Przekład Paloffa nie pozwala czytelnikowi domyśleć się tego, co Silny chciał powiedzieć, zaś przekład Kühla nie pozwala czytelnikowi zobaczyć jak Silny przekręca i źle rozumie język polski. Żaden z tłumaczy nie uwzględnia niepoprawności językowych Silnego – o czym piszę niżej.

Niektóre odstępstwa od ogólnej zasady: angielski – dosłowny, niemiecki – ekwiwalentny wskazują na pewną niekonsekwencję, szczególnie w angielskim przekładzie.

szły tam jak woda (69)
sold there like hotcakes (70) (sprzedały tam jak ciepłe ciasta)
ging dort weg wie warme Semmeln (64) (szły tam jak ciepłe bułki)

Jak można się spodziewać, Kühl zastępuje „*wodę*” niemieckim odpowiednikiem ale wbrew oczekiwaniom Paloff znajduje zadomowiony w angielszczyźnie frazeologizm.

Naprawdę na poziomie (132)
Really up to snuff (176) (naprawdę dobrze. „Snuff” znaczy „tabaka”)
Wirklich mit Niveau (154) (naprawdę z poziomem)

Kühl nie musi wymyślać odpowiednika bo on już istnieje w języku niemieckim ale Paloff zamiast dosłownego przekładu nieoczekiwanie używa innego, angielskiego idiomu.

najciemniej pod latarnią (123)
hidden in plain view (164) (okryte w biały dzień)
Am dunkelsten ist es unter der Laterne (144) (najciemniej pod latarnią)

Tutaj jest odwrotnie: Paloff używa konwencjonalnego angielskiego idiomu mimo, że dzięki kontekstowi dosłowny przekład nie spowodowałby żadnych trudności w odbiorze. Kühl przekłada dosłownie, tworząc niekonwencjonalny niemiecki idiom.

teraz wkręca mi jakiś chory film (150)
now he's filming some sick movie for me (201) (a teraz kręci jakiś chory film dla mnie)
spult mir hier jetzt einen kranken Film rein (176) (kręci mi tutaj teraz jakiś chory film)

Obraz „chorego filmu” powtarza się w narracji Silnego. Paloff zwykle przekłada go dosłownie mimo, że nie jest to konwencjonalny angielski idiom. Ale właśnie te powtórzenia umożliwiają czytelnikowi przeniknięcie przez angielską skorupę i dotarcie do polskiego sedna. Jednak i w tym przypadku czytelnik nie wie, czy tak się mówi w Polsce, czy tak mówi tylko Silny? Niekonsekwencja Paloffa pogarsza tę niepewność, bo czasami przekłada on dosłownie a czasami znajduje odpowiednik w języku docelowym. W związku z tym, że podobna grupa wyrazów związanych z obrazem „życia jako filmu” istnieje w niemieckim, zadanie niemieckiego tłumacza jest łatwiejsze ale czytelnik znowu nie wie czy tak samo dzieje się w języku polskim.

Wierność Paloffa strukturze składniowej oryginału prowadzi do pewnych osobliwości w jego przekładzie. Odpowiednie niemieckie zdania prawie zawsze są głośniejsze, brzmią bardziej „niemiecko.”

Jakże ona wygląda, ta Andżela (74)
How she looks, this Angela (96) (jak ona wygląda, ta Andżela)
Wie die auch aussieht, diese Angela (86) (jak ona wygląda, ta Andżela)

Angielski przekład podąża śladem oryginału słowo w słowo. Rezultat jest dosyć płaski. W potocznym angielskim można ten pomysł oddać jako „the state of her, this Angela.”

Niemiecki przekład też jest dosłowny ale rezultat brzmi lepiej.

Ona zgłupiała do reszty? – krzyczę (105)

She's finally lost it? – I scream (138) (Ona ostatecznie straciła go? krzyczę)

‘Ist die völlig blöd geworden?’ schreie ich (122) (‘zglupiała ona do końca?’ krzyczę)

Angielska wersja brzmiałaby o wiele bardziej po angielsku, gdyby zdanie zostało odwrócone: „Has she finally lost it?” W zależności od punktu widzenia przyjętego w debacie na temat naturalizacji i egzotyzyacji Paloffowi albo udaje się zakłócić proces lektury, zwracając przy tym uwagę na istotną różnicę między angielskim a polskim albo powoduje on, że Silny brzmi niezdarne i niezgrabnie. Kühl odwraca szyk wyrazów zgodnie z normami języka niemieckiego (i angielskiego) i, w zależności od punktu widzenia, albo zaniedbuje polskość dzieła albo traktuje z szacunkiem elokwencję Silnego. Parę zdań później napotykamy:

Czy ona chce mi koniecznie problemy robić? (105)

Does she necessarily want to make problems for me? (138) (Czy ona chce mi koniecznie problemy robić?)

O tłumaczeniu tym można stwierdzić, że j. w. w zależności od punktu widzenia angielska wersja jest albo tak zwanym „translationese” albo wiernym odbiciem języka polskiego.

Kwestia odwracania szyku wyrazów pojawia się znowu w następującym fragmencie:

Kurwa, ona w ogóle żyje,...? (95)

Fuck, she's alive in general,...? (125) (Pierdołę, ona żyje w ogóle,...?)

Scheiße, lebt die überhaupt,...? (111) (Gówno, żyje ona w ogóle,...?)

Paloff przekłada „w ogóle” dosłownie, co podkreśla niezręczność angielskiej wersji. Tłumacz mniej zatroskany językiem oryginału mógłby równie dobrze napisać „Is she alive at all,...?” Lecz ktoś bardziej wierny językowi polskiemu pewnie przełożyłby „kurwę” jako „whore.” Problem polega tu na braku konsekwencji.

Paloff czasami zachowuje czasy oryginału mimo, że w języku angielskim obowiązuje następstwo czasów:

to nie obchodziło mnie, jaki on jest, bo on nie był taki jak ty (188)
I didn't care how he is, because he wasn't like you (255) (nie obchodziło mnie, jaki on jest,
bo on nie był taki jak ty)
da war mir gleichgültig, wie er war, denn er war nicht so wie du (220) (było dla mnie
obojętne, jaki on był, bo on nie był taki jak ty)

Kühl bez wahania przekłada na odpowiednie niemieckie czasy.

W następującym przykładzie, angielski normalnie posłużyłby się czasownikiem modalnym ale Paloff, idąc śladem oryginału, unika tego:

już od razu widzę, że będziesz łysiał niedługo (99)
I already see it right away that you'll be bald before long (130) (już od razu widzę, że
będziesz łysiał niedługo)
ich sehe sofort, dass du bald kahl wirst (116) (już od razu widzę, że będziesz łysiał
niedługo)

Niemiecka wersja też rezygnuje z czasownika modalnego ale to jest typowe dla niemiecczyny. W następującym przykładzie, w tłumaczeniu angielskim pojawia się słowo „because” mimo iż angielski zazwyczaj nie posługuje się nim w takim kontekście:

Wyjść stąd, mówię, bo patrzeć na ciebie nie mogę (97)
Get out of here, I say, because I can't stand to look at you (128) (Wyjść stąd, mówię, bo nie
mogę patrzeć na ciebie)
'Raus hier, sage ich, ich kann dich nicht sehen' (113) (Wyjść stąd, mówię, nie mogę na
ciebie patrzeć)

Angielski brzmi drętwo, co nie jest cechą ani polskiego oryginału ani niemieckiego przekładu. Odbiorca znowu nie wie skąd bierze się ta niezgrabność.

Co prawda Silny nie zawsze mówi piękną, wytworną polszczyzną, często popełnia błędy językowe ale tłumacze nie oddają tych błędów. Jedną z najbardziej charakterystycznych pomyłek Silnego to pomyłka typu: „przyszłeś” (81), „zamknęłem” (84), „wzięłeś” (105), „przeszłem” (126). Z tych dwóch tłumaczy, Kühl przynajmniej w jakiś sposób stara się posługiwać niestandardowym językiem. W pierwszym przykładzie opuszcza zaimek „du” i używa czasu teraźniejszego w czasie przeszłym: „*Starker, kommst wohl... bißchen spät*” (94) („Silny, przychodzisz trochę za późno.”) W drugim przykładzie używa innego czasu: „*Ich öffne das Schloss, das ich zuvor verschlossen habe*” (98) („Otwieram zamek, co zamykałem

wcześniej”). Są one dalekie od rażących błędów, które występują w oryginale. Przykłady trzeci i czwarty są przełożone na poprawny niemiecki, a i Paloff nie robi żadnych ustępstw wobec oryginału.

Pomyłką, którą łatwiej udaje się przełożyć zarówno na angielski jak i na niemiecki, jest niepoprawne użycie zaimka względnego:

wyciągam rękę, co na niej też zauważam... (86)

I extend my hand, on which I also notice... (112) (wyciągam rękę, na której też zauważam...)

ich...strecke die Hand aus, an der ich auch... bemerke (100) (wyciągam rękę, na której też zauważam...)

Dużo słów, co nie wszystkie jestem w stanie ogarnąć (110)

A lot of words, and I'm in no condition to fathom them all (146) (Dużo słów i nie jestem w stanie ogarnąć wszystkich)

Viele Wörter, die ich nicht alle erfassen kann (128) (Dużo słów, z których nie wszystkich jestem w stanie ogarnąć)

Żaden tłumacz nie „podwaja” zwrotów tak, jak robi to Silny. Na przykład:

na temat do spraw (71)

regarding (91) (na temat)

zum Thema (82) (na temat)

Lecz oglądać tego nie będę oglądał (81)

But this, I don't want to look at this (106) (ale tego, tego nie chcę oglądać)

Doch angucken tu ich mir das nicht (95) (oglądać to ja tego nie będę)

Tylko w ostatnim, szczególnie wyraźnym przykładzie Paloff i Kühn starają się oddać to podwajanie w angielskim i niemieckim tłumaczeniu.

Wydaje się, że przekład Kühla jest bardziej konsekwentny. Paloff waha się pomiędzy egzotycznością a rodzimością. Z jednej strony Paloff daje nam zdania takie, jak „*you're pleasant, neat, simply intelligent*” (58), które jest typowe dla polszczyzny („*po prostu inteligentny*” (47)) a nie dla angielszczyzny, z drugiej strony przekłada „*Patrzę na nią jak w zakłęta*” (47) dosyć dowolnie jako „*I look at her like a deer in the headlights*” (59). Kühn nie przekłada „*po prostu inteligentny*” jako „*einfach intelligent*”, co byłoby poprawne, lecz

zmienia go na „*eben intelligent*” (55), co z kolei można przekładać jako „jednym słowem: inteligentny.”

Przekład egzotyzujący ciągle stawia czytelnikowi pytanie: „co właściwie tu jest egzotycznego – styl pisarza, czy sam język?” Przekłady naturalizujące nie prowokują pytań.

Jeśli przekłady, które zachowują obcość oryginału mają konkurować z przekładami naturalizującymi może tłumacze powinni wyjaśniać swoją strategię w przypisach i przedmowach. Zwykli czytelnicy, nie obeznani z roztrząsaniem translatorskich problemów, prawdopodobnie będą uważać skrajnie egzotyczne tłumaczenie za niedobre. Już kilka dni po ukazaniu się powieści w Stanach Zjednoczonych niektórzy amerykańscy recenzenci krytykowali język – chyba najmocniejszy atut oryginału (Reyes 2005). Rzeczywiście, trudno wyobrazić sobie, jak czytelnik ma docenić niektóre *polonizmy* powieści bez przypisów. Ale czy wydawnictwa byłyby gotowe zamieszczać dosyć obszerne przypisy, których obecność dyktowałaby potrzeba, to inna sprawa: na krótką metę „subversive scribes” może wolą pozostać tajnymi agentami.

Bibliografia

- Baker M., 2000, *The Translational English Corpus at UMIST*, [w:] *Przekładając nieprzekładalne*, red. W. Kubiński et al, Gdańsk, s. 493-502.
- Masłowska D., 2003, *Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną*, Warszawa.
- Masłowska D., 2004, *Schneeweiß und Russenrot*, przeł. Olaf Köhl, Kolonia.
- Masłowska D., 2005, *White and Red*, przeł. Benjamin Paloff, Londyn.
- Pilch J., 2003, *Martwy jak Przybyszewski*, „Polityka”, nr. 1, pobrano 19.06.05, <<http://polityka.onet.pl/artukul.asp?M=FP&NR=2382-2003-01>>.
- Reyes E., 2005, *Lives crash with Iron Curtain*, 20.03.05, pobrano 19.06.05, <<http://www.sfgate.com/cgi-bin/article.cgi?f=/c/a/2005/03/20/RVGJ8BO4PS1.DTL&type=books>>.
- Robinson D., 1998, *Literal Translation*, [w:] *Routledge Encyclopaedia of Translation Studies*, red. M. Baker, Londyn, s. 125-127.
- Venuti L., 1998, *Strategies of Translation*, [w:] *Routledge Encyclopaedia of Translation Studies*, red. M. Baker, Londyn, s. 240-244.
- Zaleski M., 2002, *Bajka raczej smutna*, „ResPublica”, 30.10.2002, pobrano 19.06.05, <<http://czytelnia.onet.pl/0,18540,0,2632,recenzje.html>>.

Abstract

A problem with translations that foreignise the source text (move the reader to the text) is that the reader cannot usually tell if peculiar idioms, strange turns of phrase, grammatical irregularities and sometimes even *realia* appearing in the translation are there because of the inventiveness of the author, the strategy of the translator or the nature of the source language. For instance, an idiom that is a cliché in the SL may seem to be a new and inventive use of language if translated literally into the TL.

This paper analyses this problem on the basis of a comparison of the German and English translations of Dorota Masłowska's *Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną*. The former domesticates; the latter foreignises. In order to appreciate the English translation fully – either as an exercise in foreignisation or simply as a translation – the reader must have a solid grounding in Polish, in which case he or she might be better off reading in the original. The German translation, on the other hand, “smooths” the original.